

Kosmici i wygnańcy z raju

Region • Merytoryczne działania wygrają z ekobełkotem?

W minionym tygodniu odbył się II Festiwal Kultury Ekologicznej „Zielono mi”. Prelekcje, dyskusje i pokazy filmów przeprowadzane w katowickim kinie Rialto przyciągnęły ludzi zainteresowanych tematem z różnych stron województwa. Impreza została zorganizowana dzięki pomocy finansowej Wojewódzkiego Funduszu Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej w Katowicach.

– Taka jest formuła działania Funduszu – powiedział nam Adam Liwochowski, zastępca prezesa zarządu WFOŚiGW w Katowicach. – Wspieramy te inicjatywy, które są najlepszy. Ubiegłoroczna edycja festiwalu zakończyła się sukcesem, więc tym bardziej zaangażowaliśmy się w tym roku.

Podobnie jak przed rokiem, festiwal przeprowadzono w formule dialogowej. Przybyli na salę nie byli tylko widzami i słuchaczami, ale mogli brać udział w dyskusji i wyrażać swoje zdanie. Jak zwykle przy takiej okazji, obok naprawdę wartościowych wypowiedzi można było usłyszeć trochę komunałów, a nawet w skrajnych przypadkach ideologicznego bełkotu. Do takiej kategorii można zaszeregować wypowiedź jednej z pań, z której można było zrozumieć, iż „jesteśmy wygnańcami z raju, a mamy być kosmitami”. Delikatnie rzecz nazywając kontrowersyjnym pomysłem było włączenie w zakres festiwalu pokazu jogi, która przecież de facto jest praktyką o podłożu religijnym. Równie dobrze można by tu dać w programie półgodziną modlitwę różańcową, a przecież nie o to chodzi w festiwalu ekologicznym.

Z możliwości uczestnictwa w festiwalu skorzystało trochę osób z „branży ekologicznej”. Wśród obecnych byli m.in. Jacek Bożek – prezes Stowarzyszenia Ekologiczno-Kulturalnego Klub Gaja z Wilkowic; Eugeniusz Cwiczek – prezes Fundacji Ekologicznej „Silesia” z Katowic; Longina Kugiel, prezes zarządu Zakładów Energetyki Ciepłej SA z Katowic; Mirosław Nakonieczny z Katedry Fizjologii Zwierząt i Ekotoksykologii Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach; Jerzy Parusel – dyrektor Centrum Dziedzictwa Przyrody Górnego Śląska; Adam Rostański z Wydziału Biologii katowickiego Uniwersytetu, czy Barbara Tokarska-Guzik z tejże uczelni.

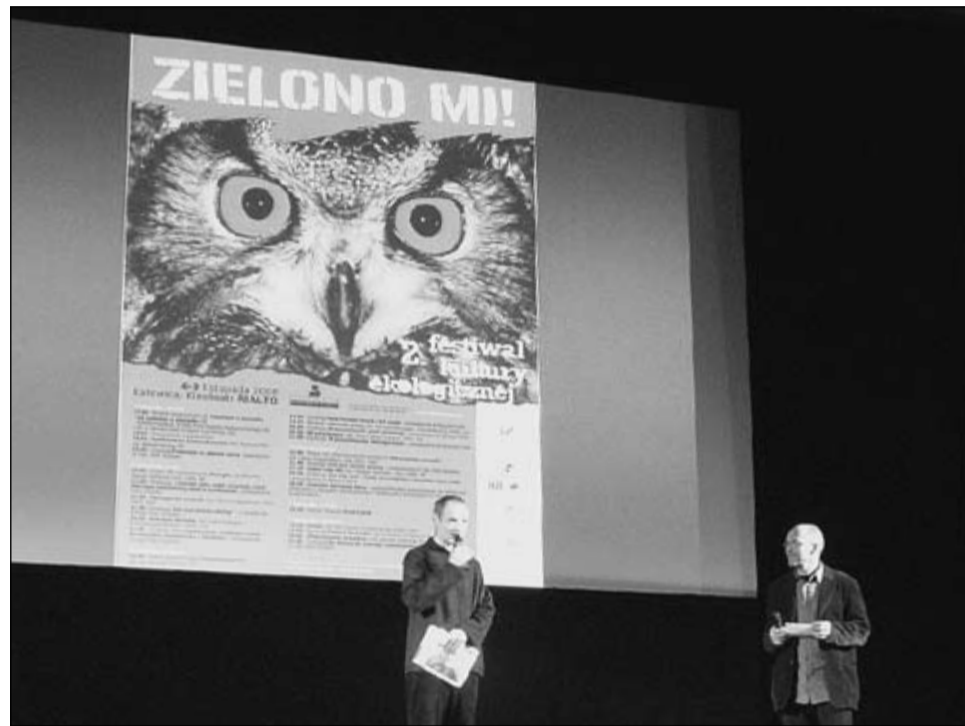
Festiwal prowadzili tak samo jak przed rokiem dwaj miejscowi naukowcy – Piotr Skubała i Ryszard Kulik. W zwięzłych słowach przedstawili oni cele festiwalu:

– Chcieliśmy naruszyć powszechne wyobrażenie, że w ogóle to jest super, że nic tylko żyć, bawić się i używać – powiedział ze sceny Ryszard Kulik z Instytutu Psychologii Uniwersytetu Śląskiego.

– Świat, w którym przyszło nam żyć jest dziwny – wtórował mu Piotr Skubała z Katedry Ekologii Uniwersytetu Śląskiego. – Jeżeli ktoś wyraża troskę, zaangażowanie o ziemię, to jest nienormalny.

Jeżeli chodzi o treści przekazywane uczestnikom festiwalu, to były one rozmaite. Tutaj warto skupić się na niektórych z nich. Można się było dowiedzieć, że od 10 marca 2008 r. w znolizowanym rejestrze grzechów głównych znajduje się zanieczyszczanie środowiska i manipulacje genetyczne. Albo że mit wysokiej samooceny, w którym wychowywana jest część dzieci na świecie, zwyczajnie im szkodzi. Zacytowany został m.in. holenderski chemik atmosfery Paul Josef Crutzen, laureat Nagrody Nobla z 1995 r za pracę nad zmianami ilości ozonu, który zaproponował, aby obecna epokę nie nazywać już holocenem, lecz użyć nazwy antropocen. Przejmujące były niektóre wyświetlane obrazy. Starczy wspomnieć o chińskich rolnikach, którzy ręcznie zapyłają kwiaty grusz po wyginieciu owadów. Mówiono też o tym, iż rafy koralowe zanikają pod wpływem działalności człowieka.

Podczas festiwalu można było usłyszeć różnego rodzaju apele, przestrogi i uwagi. Choćby takie, by zmniejszyć ogrzewanie, wymienić żarówki na energooszczędne i nigdy nie wjeżdżać samochodem terenowym na plaże i mokradła. Ale zapomniano dodać,



Piotr Skubała i Ryszard Kulik podczas otwarcia festiwalu

że przecież tak zwane świetlówki energooszczędne podczas rozruchu zużywają znacznie więcej energii od tradycyjnych żarówek. I że tam, gdzie światło włączane jest na tylko na krótki czas poprzez czujnik ruchu zespolony z fotokomórką (np. w podziemnych trasach turystycznych), zżerałyby znacznie więcej energii! Podczas festiwalu padło stwierdzenie, że co godzinę znikają z terenu ziemi cztery gatunki. A przemilczano fakt, że przecież stale kolejne ekspedycje naukowe odkrywają kolejne, nieznane gatunki roślin i zwierząt – jak choćby właśnie działająca na Nowej Kaledonii ekspedycja entomologów z Muzeum Górnośląskiego w Bytomiu. Czyli prawda jest taka, że jedne gatunki znikają, a inne dopiero zostają odkryte.

Jednostronnie majstrując przy liczbach można udowodnić dowolną tezę. Jak choćby tą, że bez ludzi ziemia rodziłaby 10% więcej biomasy, niż teraz. No dobrze, tylko co z tego? A już typowym przykładem nie całkiem bezstronnego zestawienia liczb był przykład antropopresji na Tatrzańskim Parku Narodowym, który zajmuje ułamek powierzchni naszego kraju. TPN odwiedza rocznie 3 miliony turystów, co stanowi około 8% ludności Polski. A przecież całe masy turystów kupują bilety wielokrotnego wstępu do TPN-u i chodzą

po nim przez tydzień. Tacy turyści są wiele razy zliczani w tym gronie trzech milionów. Poza tym prócz Polaków do TPN-u przyjeżdża sporo obcokrajowców. Tak więc gdyby być rzetelnym i bezstronnym to okazałoby się, że to nie 3 miliony, lecz może np. tylko milion Polaków było w Tatrach? Trzeba też pamiętać, że są w Polsce parki narodowe, których prawie że przysłowiowy pies z kulawą nogą nie odwiedza. Przykładowo prócz ornitologów mało kto wędruje po Parku Narodowym Ujście Warty, są tam pustki. Czyli nie jest tak źle, jak się nas straszy.

– „To nie tak, panie profesorze, to nie tak” – śpiewała przed laty Ewa Uryga i aż chciałoby się przywołać tę jej piosenkę. Zmagając się o ochronę przyrody, o dobro ziemi, należy być przede wszystkim skutecznym w prawdziwym przedstawianiu faktów. Tylko prawda się obroni. Nawet najszlachetniejsze emocje i porywy serca w obronie planety nie dadzą takiego efektu. Jednak niezależnie od tych usterek trzeba przyznać, że festiwal stał się dobrym miejscem do wymiany zdań i poglądów. Niektóre ze zdań wygłoszonych przez zaproszonych gości jako żywo przypominają słowa, jakie wypowiedzieli oni rok temu, podczas pierwszej edycji festiwalu. Nic się nie zmieniło przez rok? Tekst i foto: mędr

Jerzy Parusel, dyrektor Centrum Dziedzictwa Przyrody Górnego Śląska

– Jestem jednak pesymistą. Nie da się zaprzeczyć, cyfry pokazują degradację i wpływ człowieka. Uważam też, że gospodarka nie istnieje bez człowieka. To ja wewnętrznie mam się równoważyć.

Johan Bros, biznesmen, właściciel galerii Szyb Wilson w Katowicach:

– Teren, na którym żyjemy na Śląsku, to jest za mało. Jesteśmy na Śląsku permanentnie truci, zatrutowani i to w tempie maszynowym. My możemy mówić o tym, co się dzieje w Australii, na Antarktydzie, ale my musimy ostro protestować przeciw niskim emisjom. Jeżeli badamy Bobrek, to tam jest chyba 99% osób, które mają problem.

Longina Kugiel, prezes zarządu Zakładów Energetyki Ciepłej SA z Katowic:

– Produkcją ciepło, spalamy węgiel kamienny. Trudno pomyśleć, abyśmy używali innego surowca, czy energii atomowej. Większość rodzin utrzymuje się z górnictwa i dobrze, że węgiel jest. Pracuję w ciepłownictwie trzydzieści lat. Widzę, jak bardzo na korzyść zmieniło się środowisko i przyroda. Staramy się produkować energię ciepłą z poszanowaniem środowiska. Jako jeden z celów postawiliśmy sobie walkę z niską emisją. Można prowadzić działalność gospodarczą z poszanowaniem środowiska.

Adam Liwochowski, zastępca prezesa zarządu Wojewódzkiego Funduszu Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej w Katowicach:

– Jestem optymistą. Nie jest to optymizm urzędowy z funkcji pełnionej funkcji. Trudno mi polemizować z danymi statystycznymi, jednak na pewno nie jest tak źle. Świadomość ekologiczna jest jakościowo wyższa niż kilkanaście lat temu. Proces niszczenia środowiska trwał setki lat, do punktu wyjścia na pewno nie wrócimy. Mam nadzieję, że gorzej już nie będzie. Żywię głębokie przekonanie, że będzie lepiej.

Jacek Bożek, prezes Stowarzyszenia Ekologiczno-Kulturalnego Klub Gaja z Wilkowic

– Sytuacja jest zdecydowanie gorsza, niż nam się wydaje. Przykładowo w Polsce brakuje części pszczelich rodzin, które wyginęły. Szacuje się, że praca pszczół przynosi nam w skali świata osiem miliardów dolarów. Uważam, że człowiek jest w stanie zapobiec każdemu kataklizmowi, ale musi mieć do tego chęć, wolę i siłę w duchu. Kto na to jest gotowy, jak każdy broni swego interesu?

Mirosław Nakonieczny z Katedry Fizjologii Zwierząt i Ekotoksykologii Uniwersytetu Śląskiego:

– Chciałbym przytoczyć tezę profesora Turskiego. Tylko nowoczesne technologie pozwolą nam zachować to, o co walczyliśmy. Za mało jest jaskiń, za mało jest skór. Bo inaczej trzeba by się zredukować do dziesięciu procent. Inny przykład – woda z Goczałkowic jest droższa, bo mniej się jej zużywa. Moce Goczałkowic dla GOP-u są wykorzystane w 50 procentach. Wasze szkolenia, by oszczędzać wodę, robią swoje. Ziemia jakoś sobie da radę.

Kolumna dofinansowana przez



Wojewódzki Fundusz Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej w Katowicach